



HELENA SEKUŁA

**KARTKA
Z NOTESU**



Helena Sekuła

KARTKA Z NOTESU

Wydawnictwo Estymator

www.estymator.net.pl

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-67021-30-2

Copyright © Helena Sekuła

Projekt okładki: Marcin Labus

Książka została wydana w 1973 roku przez Iskry w ramach serii „Ewa wzywa 07” (zeszyt nr 52). W 1976 roku zrealizowano na jej podstawie jeden z odcinków serialu „07 zgłoś się” ze słynnym porucznikiem Borewiczem – był to odcinek numer 2, który zatytułowano „Wisior” (reżyseria: Krzysztof Szmagier). Na okładce naszego e-booka widnieje fotos z jednego z odcinków tego serialu (a na nim, z pistoletem w ręku, Zdzisław Kozień – jako porucznik Antoni Zubek). Właściciel praw autorskich tego zdjęcia: Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny. Autor zdjęcia: Roman Sumik.

Pęka szyba wystawy, sypie się rozbite szkło. Nad chodnikiem zatacza łuk srebrna amfora i z brzękiem toczy się pod nogi przechodniów. Klasnął strzał – ze sklepu jubilerskiego wybiega dwóch mężczyzn; twarze przysłaniają wielkie ciemne okulary – jeden z nich ma w dłoni pistolet.

– Napaaaad, bandyci! – niesie się ze sklepu krzyk; napastnicy rozbiegają się w dwa przeciwne kierunki ulicy. Targowej.

W pierwszej chwili przechodnie uciekają do bram, kryją się pod ścianami. W samo południe, w jednym z najruchliwszych punktów prawobrzeżnej Warszawy, uzbrojony mężczyzna trzyma w szachu ulicę, biegnie pustym chodnikiem, nikt mu nie przeszkadza.

– Napaaaad, bandyci! – mija zaskoczenie; wciąż powiększająca się grupka ludzi ściga człowieka z pistoletem.

Chłopak w granatowym kombinezonie miota mu pod nogi brezentową torbę z narzędziami. Bandyta chwije się, nie traci jednak równowagi. Huknął strzał. Chłopak uchyla się w ostatniej chwili, kula klaszcze o mur, sypie się tynk. Bandyta pędzi dalej.

Jakiś mężczyzna zabiega mu drogę i rzuca w twarz teczkę. Znów strzał! Niecelny... Bandyta wpada na skrzyżowanie Targowej i Żąbkowskiej. Zgrzyt samochodowych hamulców, pisk opon – jakiś kierowca wygraża i milknie nagle na błysk lufy.

Na przystanku zatrzymuje się tramwaj. Bandyta wskakuje na stopień wagonu, odrzuca przeciwsłoneczne szkła.

– Ruszaj i nie zatrzymuj się na przystankach! – lufa na wysokości skroni motorniczego. W tramwaju panika, uciekają pasażerowie.

– Jedziemy! – krzyczy motorniczy z determinacją i gwałtownie włącza wsteczny bieg.

Nieoczekiwane, silne szarpnięcie w przeciwnym kierunku, niż był na to przygotowany, pozbawia bandytę równowagi. Wali się ze stopni tramwaju na jezdnię.

Z oszołomienia wyrывa go przenikliwy ból, nie czuje władzy w nogach i wydaje mu się, że zmiądzzył je tramwaj.

Z przeciwległego chodnika nadbiega młody człowiek z wymierzonym w niego pistoletem. Leżący bandyta podciąga osłabłą rękę i przysuwa do głowy broń, palce dygocą jak w febrze...

Zanim uzbrojony młody człowiek – wywiadowca milicji, porucznik Jacek Klimas – zdążył przeszkodzić, pada jeszcze jeden strzał.

Na dobre ożywa ulica; tumult, zamieszanie, gapię. Nadjechał już milicyjny radiowóz i karetka, narastają sygnały zaalarmowanych wozów patrolowych.

Pogotowie zabiera kierownika sklepu jubilerskiego; ma przestrzelone ramię. Zabiera także bandytę – żyje, chociaż kula przeszła krtań.

Milicjanci wprowadzają jaki taki porządek – odsuwają gapiów. Klimas przez chusteczkę podnosi pistolet i rozbite okulary bandyty. Przez radiotelefon łączy się z oficerem dyżurnym; stanowisko dowodzenia komendy miasta zarządza pościg za drugim napastnikiem.

Za chwilę przybywa na miejsce inspektor wydziału służby kryminalnej, kapitan Adam Zakrzewski z grupą operacyjną. Klimas składa krótki meldunek.

– Co z tym drugim? – pyta Zakrzewski.

– Drugi nie strzelał i prawdopodobnie wmieszał się w tłum... Niedaleko masz bazar Różyckiego.

Tymczasem służba drogowa likwiduje korek na jezdni i ulica wraca do normalnego życia. Tylko na rogu w pobliżu sklepu jubilerskiego przystają jeszcze grupki gapiów.

Gdy Zakrzewski z Klimasem zjawiają się pod sklepem, akurat hamuje taksówka. Gramoli się z niej kierowca „Jubitera”; ostrożnie dźwiga ramię spowite bandażem.

– Nic groźnego, kula powierzchownie uszkodziła mięsień, po opatrunku zwolnili mnie do domu... Chyba wam jestem potrzebny...

– I jak jeszcze! – przyznaje Zakrzewski. – Aha, jechał pan do pogotowia razem z rannym, rozpoznał go pan?

– Nie bardzo – wchodzi w trójkę do sklepu i starają się nie przeszkadzać grupie dochodzeniowej, która rozpoczęła drobiazgowo oględziny pomieszczenia. – Nie bardzo – powtarza kierownik – ... sylwetka, ubranie tak, oczywiście! Ale twarz? Obaj byli w ciemnych szklach, wyższy, ten, który uciekł, miał lustrzane...

– O której przyszli?

– Piętnaście po jedenastej! Zaraz po otwarciu sklepu. – Dobrze pamięta, bo wówczas spojrzął na zegar, przecież tu wokół pełno zegarów.

Klimas wtrąca, że od momentu wejścia bandytów do sklepu do jego interwencji przy tramwaju minęło zaledwie dziewięć minut.

– Dziewięć minut i cała wieczność – wzdycha kierownik.

– Błyskawiczna robota – Zakrzewski telefonuje, łączy się ze szpitalem. – ... tak, rozumiem, postrzał krtani... Będzie żył... To dobrze! Ależ tak, rozumiem, że nie może mówić. Nie o to chodzi... tam przyjdzie ktoś od nas, aby go zdaktyloskopować. Zaręczam, doktorze, że nie będziemy niepokoić pacjenta, ale ja to muszę mieć zaraz, muszę!

Doktor niechętnie ulega.

– Tyle ceremonii z bandytą – kierownik pilnie przysłuchiwał się rozmowie.

– Sygnał alarmowy nie działa? – Zakrzewski ogląda przycisk na podłodze za ladą. Od technika już wie, że syrena była sprawna.

– Jest w porządku... tylko – zaczyna się kierownik – gdy weszli, stałem tuż obok wystawy. Od sygnału dzielił mnie może... metr... Nie pozwolili ruszyć się... Nie wiem, czy pan mnie rozumie, pierwsze chwile paniki i... nie byłem w stanie zdecydować się na pewną śmierć...

– Rozumiem! Niech pan sobie nie robi wyrzutów – szczerze mówi Zakrzewski. – Całe złoto tego sklepu niewarte życia człowieka.

– Także kasjerka nie mogła nic zrobić...

– Ten w lustrzanych okularach powiedział, że jeśli się ruszę z kojca – milcząca dotychczas kobieta wskazuje na oszkloną kasę – to strzeli jak do kuropatwy!

– Obaj mieli pistolety?

Kierownik i kasjerka potwierdzają.

– Chciałem zyskać na czasie, zacząłem podawać mniej cenne przedmioty – podejmuje kierownik – zorientowali się natychmiast, więc jeden sam wskazywał rzeczy w gablotach, a drugi trzymał nas na muszce. Później zażądali z wystawy... Błysnęła mi szansa, dawałem znaki jakiejś kobiecie, która akurat oglądała wystawę, ale moje miny zrozumiała opacznie. Potem chwyciłem tę srebrną amforę i, niech się dzieje, co chce, walnąłem w szybę – srebrny dzban, ozdobiony rytą arabską, widomy symbol desperackiej odwagi jubilera, ma skancerowane i powgniatane boki.

– Wówczas strzelił?

– Tak! Strzelił ten wyższy, w lustrzanych szklach.

– Zapamiętał pan, co zabrali?

– Z gabloty dwanaście par złotych rytych obrączek... Są bardzo modne.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI